

Wiosenna konferencja scalania sióstr



Warszawa
6-7 kwietnia 2024

PROGRAM

Godz.		Miejsce
PIĄTEK 5 kwietnia 2024		
	Przyjazd sióstr Rozmieszczenie w pokojach	ul. Puzonistów 4
od 18:00	Kolacja będzie dostępna na ul. Puzonistów 4	ul. Puzonistów 4
SOBOTA 6 kwietnia 2024		
8:00	Śniadanie (dla mieszkających na ul. Puzonistów, ul. Klarneistów oraz wszystkich, którzy zgłosili taką chęć podczas rejestracji)	ul. Puzonistów 4
9:30	Modlitwa i śpiew (30 min)	ul. Farbiarska 71
10:00	Poselstwo 1 i społeczność (2h)	ul. Farbiarska 71
12:00	Przerwa, obiad czas na spacer (1h 30 min)	ul. Farbiarska 71
13:30	Poselstwo 2 i społeczność (2h)	ul. Farbiarska 71
15:30	Przerwa (30 min)	ul. Farbiarska 71
16:00	Społeczność (1h 30 min)	ul. Farbiarska 71
17:30	Przejście na ul. Puzonistów	ul. Puzonistów 4
18:00	Kolacja	ul. Puzonistów 4
DZIEŃ PAŃSKI 7 kwietnia 2024		
7:45	Śniadanie	ul. Puzonistów 4
9:00	Modlitwa i śpiew (15 min)	ul. Farbiarska 71
9:15	Poselstwo 3 i społeczność (1h 30 min)	ul. Farbiarska 71
11:00	Stół Pański i spotkanie prorokowania	ul. Farbiarska 71
13:30	Wspólny obiad ze świętymi z Warszawy	ul. Puzonistów 4

Księga Malachiasza 4:6

I on zwróci serca ojców ku synom, a serca synów ku ich ojcóm, abym, gdy przyjdę, nie obłożył ziemi klątwą.

Ewangelia Łukasza 1:17

On *to* pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza, aby zwrócić serca ojców ku dzieciom, a nieposłusznych ku roztropności sprawiedliwych, aby przygotować Panu lud gotowy.

Księga Malachiasza 2:15

Czyż nie uczynił ich jednym? A resztką Ducha należała do Niego. A czemu jednym? Szukał nasienia Bożego. Zważajcie więc na swego ducha i niech nikt nie postępuje zdradliwie z żoną swojej młodości.

Psalm 127:3-5

Oto dzieci są darem Pana, podarunkiem jest owoc łona, czym strzały w rękę wojownika, tym synowie zrodzeni za młodu. Błogo mężowi, który nappełnił nimi swój kołczan! Nie zawiedzie się, gdy będzie się rozprawiał z nieprzyjaciółmi w bramie.

DZIEŁA ZEBRANE WITNESSA LEE
ROK 1978, TOM 1

SPOŁECZNOŚĆ Z USŁUGUJĄCYMI

Rozdział drugi

W odniesieniu do prawdziwej jedności (1)

W ramach dzisiejszej społeczności możecie zadać mi jakieś pytania albo powiedzieć mi, jeśli macie kłopot ze zrozumieniem tego, o czym mówiliśmy na ostatnich poselstwach.

Pytanie: *Bracie Lee, powiedziałeś wczoraj, że miliony chrześcijan nie czuje głodu. W jaki sposób możemy pobudzić u nich głód?*

Odpowiedź: Nie uważam, abyśmy i my byli głodni. Aby być głodnym, potrzebujemy Pańskiego miłosierdzia. Pozwólcie, że was nieco urażę; obawiam się, że większość z nas to ludzie bardzo bogaci. Jeśli są wśród nas ludzie naprawdę ubodzy w duchu, to jest to dla nas przejaw największego Pańskiego miłosierdzia. Czy zauważyliście, że gdy się wcześniej modliliśmy, modliliśmy się o innych? Pokazuje to, że uważamy, iż innym czegoś brakuje, ale nam nie. Czy tak wygląda bycie ubogim w duchu?

Siostry, martwię się o was. Czy macie prawdziwą jedność? Czy my, bracia, mamy prawdziwą jedność? Owszem, jesteśmy jedno w tym sensie, że wyszliśmy z denominacji, ale prawdziwa jedność to coś znacznie więcej. Dopóki nie będziemy traktowali każdego świętego jednakowo, w oczach Boga będzie nam brakowało jedności.

Co znaczą słowa Pawła na temat rozeznawania ciała (1 Kor 11:29)? To, że w naszym sercu, w naszych oczach, każdy członek jest dla nas taki sam. Jeśli rozmawiając z jakąś siostrą czujecie się jakoś szczególnie szczęśliwe, znaczy to, że jesteście więcej niż rozłamowe.

Jeśli jakieś siostry są w waszych oczach przeurocze, są dla was tak zwanymi „psiapsiółkami”, to wyrządzacie Ciału szkodę. Co to za jedność? Czuję, siostry, że między wami jest coś nie tak. Przez Pańskie miłosierdzie chciałbym mieć z wami społeczność. Siostry, nie niesiemy swego świadectwa jedynie przed ludźmi, lecz także przed wieloma złymi duchami, które nas obserwują, przed zwierchnościami i mocami, które przyglądają się naszemu świadectwu. Czy jesteście między sobą „psiapsiółkami”, czy macie prawdziwą jedność Ciała? Coś się między nas wkradło. Dziesięć lat temu jedność między nami była prawdziwa, ale dzisiaj już niestety nie jest. Mówię bardzo poważnie. Błagam was, siostry, nauczcie się rozeznawać Ciało.

Ciało obejmuje każdego członka, bez względu na to, czy go lubimy, czy nie. Jeśli mnie nie lubicie, to proszę was, polubcie mnie, bo w przeciwnym razie nie rozeznajecie Ciała. Jeśli uważacie, że pewne siostry są lepsze od innych, to bez względu na to, czy macie rację, czy nie, nie rozeznajecie Ciała. Nawet członka, który jest grzeszny, a którego nie możemy przyjąć przy Pańskim stole, musimy traktować tak samo, ponieważ jest naszym bratem, współczłonkiem Ciała. W rodzinie każdy brat darzy pozostałych braci takimi samymi uczuciami, bo mają oni tę samą krew, ciało, co on, urodzili się z tych samych rodziców. Jeśli bracia ci zachowują się jak należy, jest szczęśliwy, jeśli zaś nie — może się zasmucić, ale nadal są oni jego braćmi i darzy każdego z nich takim samym uczuciem. Gdy byłem nastolatkiem, moja mama spytała mnie kiedyś: „Synu, jak myślisz, które dziecko matka kocha najbardziej?”. Nie wiedziałem, jak mam jej odpowiedzieć. Powiedziała: „To najgorsze”. Miałem bardzo krnąbrnego brata i mama mówiła mi, że kocha go bez reszty. Takie jest po prostu matczyne serce. Owszem, matka kocha dobre dziecko, które nigdy nie przydaje jej zmartwień, ale to właśnie to sprawiające problemy wydobywa z niej najwięcej miłości, ponieważ jej potrzebuje. Dlaczego my tacy nie jesteśmy? Kochamy tych dobrych, a z tymi problematycznymi nie chcemy się zadawać. To, czy nasza ocena jest właściwa, czy nie, to zupełnie inna sprawa. Siostry, przez Pańskie miłosierdzie błagam was, porzućcie wszelką stronniczość.

Każda siostra musi być dla was taka sama, zwłaszcza ta, która waszym zdaniem ma jakiś problem. Musicie nauczyć się kochać taką siostrę jeszcze bardziej. Nie rozróżniajcie między świętymi. Kochani, jeśli utracimy jedność, jesteśmy skończeni; nie jesteśmy wówczas w Pańskim odzyskiwaniu. Jeśli nie możemy zaświadczyć o tym z czystym sumieniem, rozmijamy się z naturą Pańskiego odzyskiwania i powtarzamy historię chrześcijaństwa, mając jedność ograniczoną do tych, których lubimy. Mówię to nie tylko do sióstr, lecz także do nas, braci. Przyjechałem do tego kraju tylko w jednym celu. Tak, chciałbym, żeby Pańskie świadectwo się rozprzestrzeniało, dzieło rosło, liczby się powiększały, ale nie to mnie tutaj trzyma. Trzyma mnie tu wyłącznie prawdziwa jedność.

W tych dniach mój przemawiający, usługujący słowem, duch się niepokoi, ponieważ mam w jego głębi poczucie czegoś niewłaściwego. Gdy wstaję, by usługiwać słowem, wszystko widzę bardzo wyraźnie. Przemawiający duch jest bardzo wrażliwy; nic się przed nim nie ukryje. Wyczuwa wszelką ciemność albo przytępienie wśród słuchaczy; nie musi nawet patrzeć w ich kierunku. Coś zatem wyczułem.

Wiem, że wszystkie kochacie Pana. W przeciwnym razie nie byłoby was tutaj. Ale jesteśmy ludźmi; mamy tendencję do tego, by się mylić. Gdy prowadzimy samochód i nie jesteśmy czujni, z łatwością możemy zacząć stopniowo zjeżdżać z właściwej drogi. Może w końcu dojść do tego, że trudno nam będzie zawrócić. Musimy bardzo uważać. Wielokrotnie widziałem coś takiego przez ostatnie czterdzieści pięć lat. Nie jestem rozzarowany; to zbyt powszechne zjawisko. Ale mówię to ze względu na was, abyście nie stali się ofiarami. Widziałem wiele takich ofiar i pragnę wam tego oszczędzić. Nikt z nas nie może pomóc Pańskiemu odzyskiwaniu i nikt z nas nie może mu zaszkodzić. To Pańskie odzyskiwanie, nadal po dwóch tysiącach lat nie ma na nim żadnego uszczerbku. Pańska droga wciąż tu jest. Możemy jednak zaszkodzić samym sobie. Korzystając z Pawłowej terminologii, możemy zostać niezaaprobowani (1 Kor 9:27). Siostry, uważajcie, błagam was.

Wiem, że jesteście dzisiaj tutaj, bo kochacie Pana i tę posługę. Dlatego właśnie mówię to do was z serca.

Nieustannie musicie spoglądać ku Pańskiemu miłosierdziu, abyście w swoich oczach, sercu, postawie i wszelkiej społeczności, jaką macie ze świętymi, traktowały każdego jednakowo. Wasze oblicze i traktowanie innych powinny być zawsze takie same. Oto prawdziwa jedność, którą wróg może przetestować. Powiedzcie mu: „Nie jestem tu dla swoich uczuć, smaku, świadomości ani nawet wizji”.

Panu zaś powiedzcie: „Jestem tu wyłącznie dla Twojego odzyskiwania prawdziwej jedności. Panie, przez Twoje miłosierdzie i łaskę, wobec wszystkich zwierzchności i mocy w okręgach niebiańskich i wobec wszystkich demonów mogę zaświadczyć, że wszyscy święci w Pańskim odzyskiwaniu są dla mnie jednakowi, bez względu na to, czy są dziecinni, młodzi, czy starzy, wysocy, czy niscy, czy jacykolwiek inni. Panie, Ty wiesz, że w swoim sercu nie rozróżniam między nimi. Jestem jedno ze wszystkimi świętymi”.

Poselstwa ogłoszone na wiosennej konferencji wynikały z prośby wystosowanej przez braci wiodących. Byłem bardzo zajęty, próbując skończyć biografię brata Nee i nie za bardzo miałem serce dla cegokolwiek innego. Gdy przyszedli z tym do mnie, powiedziałem: „Módlmy się”. Po kilku dniach modlitwy pojawiło się we mnie brzemie, by przemawiać na temat szesnastego rozdziału Ewangelii Mateusza, ponieważ przeszliśmy przez niego dość pośpiesznie podczas szkolenia z Ewangelii Mateusza. Myślałem, żeby mówić na temat nadchodzącej nagrody, którą otrzymamy według swoich czynów (w. 27). „Czynami” tymi są zapieranie się siebie, branie krzyża i utrata duszy. Światło dotyczące tych trzech kluczy ujrzałem dopiero w przeddzień przemawiania. Wspominam o tym dlatego, abyście nie myśleli, że ogłosiłem te poselstwa w celu skorygowania istniejącej sytuacji. Poselstwa te musiały zatem wypłynąć z Pana w odpowiedzi na naszą potrzebę.

Dlaczego łączą nas z niektórymi szczególnie więzi? To coś z duszy. Dlaczego święci różnią się od siebie w naszych oczach, w naszym sercu? Wybaczcie siostry, jeśli się mylę, ale moja intuicja podpowiada mi, że poklasyfikowałyście świętych. To poważna sprawa. Oznacza to, że nie rozeznajecie Ciała. Nie powinniśmy klasyfikować świętych według żadnych kategorii.

Powinniśmy się modlić: „Panie, w moich oczach wszyscy są tacy sami. Kocham każdego jednakowo. Wręcz jeszcze bardziej kocham tych, którzy nie odpowiadają mojemu smakowi. Panie, pomóż mi nie mieć z nikim w Ciele żadnej szczególnej więzi, z nikim nie być „psiapsiółką”. Ja nie mam przyjaciół ani kamratów, lecz tylko braci i siostry. Tylko Pan może ocenić, czy znajdują się oni wysoko czy nisko, czy są duchowi, czy nieduchowi, czy są na bieżąco, czy nie; nie do mnie należy to oceniać. Kocham wszystkich braci i siostry. Jeśli przyjmuję kogoś w gościnę, chcę mieć u siebie nowe osoby, a nie te, które znam albo z którymi rozmawiałbym do północy.

Myślę, że to słowo może okazać się dla was pomocne, ale zależy to od tego, jak je przyjmiecie. Nie do mnie należy opowiadać się po którejś ze stron. Nie będę oceniał, jak ktoś jest oddany Panu. Opowiadam się tylko po stronie Pana. Przez te wszystkie lata nie miałem żadnej zażyłej przyjaźni. Brat Chang może zaświadczyć o naszych latach w Chinach, że nigdy nie było między nami zażyłej przyjaźni. Jednak moja „niebiańska telewizja” pokazała mi, że czasem, gdy się razem schodzicie, mówicie o niektórych w zażyły sposób, który obraża Pana i Ciało. Niekiedy jako bracia wiodący musimy o kimś porozmawiać, jak również o jego problemach, ale jest to rozmowa odpowiedzialna, niczym rozmowa między dwoma lekarzami dyskutującymi o stanie pacjenta, aby mu pomóc. Bracia wiodący bez wątplenia rozmawiają między sobą w taki sposób, ale nigdy nie prowadzimy zażyłych rozmów na temat innych świętych.

Czy przyjmiecie moje słowa? Mam nadzieję. Nikogo nie ganię ani nie potępiam. Mam po prostu odczucie w swoim duchu, by o tym powiedzieć ze względu na Pana i Jego ekonomię. Obyście mieli

łaskę powiedzieć Panu: „Panie, kocham wszystkie Twoje członki; wszyscy są dla mnie jednakowi. Panie, kimże ja jestem? Nie rozróżniam między nikim”.

Rozeznają Ciało uświadamiając sobie, że jeden chleb obejmuje wszystkie członki. Nie mogą tego chleba nawet dotknąć, jeśli krytykują jakiegoś brata albo patrzą na was, siostry, z góry. Chleb obejmuje każdego. Dlatego właśnie czytamy o tym w Pierwszym Liście do Koryntian 11:30. Ponieważ niektórzy nie rozeznawali Ciała, stali się słabi (ostrzeżenie), zachorowali (poważniejsze ostrzeżenie), a „sporo śpi” (najpoważniejsze ostrzeżenie dla innych). To poważna sprawa.

Przyjmijcie to słowo i nie bądźcie rozczarowane. Nie patrzcie na istniejącą sytuację. Po prostu powstańcie w swoim duchu dzięki Pańskiemu miłosierdziu, dzielcie się z innymi życiem, podążajcie za duchem, aby funkcjonować na spotkaniach i dużo się módlcie. Módlcie się o Pańskie odzyskiwanie prawdziwej jedności, która stanowi świadectwo wobec mocy ciemności. Módlcie się za mnie. Ja pierwszy potrzebuję Pańskiego miłosierdzia. Potrzebuję być bardziej głodny Chrystusa, więcej Go doświadczać. Jeśli ktoś potrzebuje więcej Chrystusa, to jestem to ja. Módlcie się za mnie. Ta cała sytuacja to efekt tego, że brakuje nam tego wystarczającego Chrystusa. Żałuję, że nie usłużyłem wam dostatecznie Chrystusem. To pokazuję, że Go potrzebuję.

Wszystko, co niezdrowe w Ciele, zostaje z niego usunięte za sprawą właściwego karmienia. Musimy przyjmować pożywny pokarm, który pochłonie wszelkie aspekty śmierci.

10 kwietnia 1978 r.

© *Living Stream Ministry*

DZIEŁA ZEBRANE WITNESSA LEE ROK 1978, TOM 1

SPOŁECZNOŚĆ Z USŁUGUJĄCYMI

Rozdział trzeci

W odniesieniu do prawdziwej jedności (2)

To niemała rzecz, gdy mówimy o jedności. Większość chrześcijan zgadza się co do samej idei jedności, lecz ich zrozumienie jej jest dość mgliste. Madame Guyon i Ojciec Fenelon uznawani są za postaci wiodące wśród mistyków. Przed laty przetłumaczyliśmy wszystkie główne książki napisane przez mistyków. Studiowaliśmy je i coś dzięki nim zyskałszy, ale i też coś straciliśmy. Te dwie postaci, jak niektórzy z was wiedzą, narażone były na ataki ze strony katolickich księży. Madame Guyon została nawet uwięziona. Czy powiedzielibyście, że jedność Madame Guyon i Ojca Fenelona była prawdziwa? Ich spojrzenie na Ciało Chrystusa nie było prawdziwe, gdyż byli oni „jedno” w obrębie diabelskiego, demonicznego Kościoła katolickiego.

Czym jest prawdziwa jedność? To jedność Ciała. W Ewangelii Mateusza 16:18 Pan powiedział: „Zbuduję mój kościół”. Czy Kościół katolicki został zbudowany przez Chrystusa? Czy wasze sumienie pozwala wam uznać jakąkolwiek denominację za kościół Chrystusa? Czy pozwala wam uznać jakąkolwiek wolną grupę za kościół zbudowany przez Chrystusa? Chrystus nie powiedział: „Zbuduję jakiś kościół”, ani nawet: „Zbuduję kościół”, lecz: „Zbuduję mój kościół”. Owszem, nawet w Kościele katolickim są prawdziwi wierzący, jednak wszyscy wiemy, że ani Kościół katolicki, ani jakąkolwiek denominacja czy wolna grupa nie jest kościołem Chrystusa.

Budowanie, o którym mowa w szesnastym rozdziale Ewangelii Mateusza, to jedność, o której mowa w siedemnastym rozdziale Ewangelii Jana: „Aby oni wszyscy byli jedno; tak jak Ty, Ojcie, jesteś we Mnie, a Ja w Tobie” (w. 21). Jedność Ciała to po prostu jedność Trójjedynego Boga. Jedność ta to także Ciało, o którym mowa w Liście do Efezjan. Spójrzcie na moje ciało. Czyż nie jest to jedność? Jedność Ciała polega po prostu na tym, że jest ono tylko jedno.

Już w II w. Ciało Chrystusa uległo podzieleniu, pocięciu na kawałki, i to nie przede wszystkim za sprawą judaizujących ani gnostyków, lecz za sprawą pierwszych ojców kościoła. Wiem, że w historii kościoła są oni wielce poważani, ale w świetle, jakie otrzymałem z nieba, potępiam ich. Za sprawą swoich poprawnych nauk i walcząc o wiarę raz na zawsze przekazaną świętym (Jd 3), rozczłonkowali oni Ciało. Prowadzili dysputy w dziedzinie chrystologii, czyli nauki o tym, kim jest Chrystus, i pod płaszczykiem chęci ochrony kościoła, sprzeczali się ze sobą i debatowali nad tym, kim Chrystus jest. Powstały też wtedy pewne herezje, głównie w II i III w., ale tylko dwie albo trzy.

Szkoły opierające się na różnych założeniach i poglądach na temat osoby Chrystusa były niczym sidła zastawione przez szatana, by podzielić Ciało. Jedna z takich szkół zakładała, że boskość i człowieczeństwo Chrystusa różniły się od siebie; Jego boskość oznaczała jedną osobę, a człowieczeństwo — drugą. Inna nauczała, że boskość Chrystusa znajdowała się w Nim jako jedna osoba, Jego człowieczeństwo jako druga i że te dwie osoby doprowadziły do powstania trzeciej. Jeszcze inna filozofowała na temat tego, czy Jego boskość nie była czymś oddzielnym w stosunku do Jego człowieczeństwa. Kolejna starała się dociec, czy Jego boskość i człowieczeństwo nie zostały utracone, gdy te dwie natury połączyły się ze sobą. Nikomu z tych wielkich nauczycieli nie zależało na Ciele; zależało im tylko na swoich naukach i koncepcjach. W ogóle nie było w tym jedności.

I wtedy właśnie do władzy doszedł Konstantyn. Zależało mu na skonsolidowaniu kontroli sprawowanej przez Cesarstwo Rzymskie. Chciał stłumić wszelkie niepokoje i pragnął, by zapanował pokój. Widząc, że chrześcijaństwo bierze górę, postanowił uczynić z niego religię państwową; nie dlatego, że wierzył w Chrystusa, lecz dlatego, że chciał mieć większą kontrolę nad ludźmi żyjącymi w swoim cesarstwie. Zdeterminowany, by zaprowadzić pokój, lecz nie będąc w stanie pogodzić walczących ze sobą teologów, zwołał sobór nicejski, który sformułował nicejskie wyznanie wiary. Nie myślcie, że to wyznanie wiary podporządkowane było władzy Chrystusa. Soborowi temu przewodniczył światowy, diabelski cesarz Cesarstwa Rzymskiego.

Jak zatem zażegnano te wszystkie dysputy i podziały w kościele? Stało się to pod egidą Cesarstwa Rzymskiego, które wykorzystało swoją władzę do tego, by z tych wszystkich walczących ze sobą frakcji utworzyć jeden „katolicki” kościół. Termin „katolicki” jest właściwy; oznacza on „powszechny, powszechnie jeden”. My w Pańskim odzyskiwaniu możemy twierdzić, że jesteśmy kościołem katolickim, ale nie śmiemy się tym określeniem posługiwać, gdyż uległo ono splamieniu i zatruciu.

Choć Kościół katolicki twierdzi, że jest powszechnie jednym i jedynym kościołem, nie jest on kościołem zbudowanym przez Chrystusa, lecz przez Cesarstwo Rzymskie. Począwszy od II w. Ciało znalazło się w stanie rozczłonkowania. Nie było Ciała; były jedynie rzesze chrześcijan. Podobieństwo tej sytuacji do narodu Izraela jest uderzające. Odkąd Nebukadnesar pokonał naród Izraela i uprowadził ze świątyni to, co drogocenne, naród Izraela przestał istnieć. Nie istniał przez dwadzieścia pięć stuleci. Istniało wielu Żydów, ale nie naród. Naród był rozbity, zrujnowany i utracony. Na tej samej zasadzie Ciało było rozbite, zrujnowane i utracone.

Reformacja nie odzyskała Ciała; przeciwnie, wyrządziła mu jeszcze więcej szkód. Nie istniał już wówczas tylko jeden fałszywy Kościół katolicki, lecz powstało wiele kościołów państwowych: Kościół niemiecki, Kościół norweski, Kościół tego narodu czy

tamtego państwa. Myślę, że Luter zda z tego sprawę przed Panem; był to poważny błąd. Czy widzicie, ile szkód wyrządziło to Ciało? Co więcej, nauczyciele w kościele byli duchowo martwi.

Jaka była odpowiedź na tę martwość? Odpowiedź ta wyłoniła się z Kościoła katolickiego. Byli nią mistycy, którym zależało wyłącznie na wewnętrznym życiu. Nie interesowały ich zewnętrzne formy ani powierzchowne doktryny. Stworzyli oni nawet swój własny język, by komunikować się między sobą. William Law, naukowiec, poznał ich język, a następnie, jako człowiek żyjący w duchu, był w stanie opisać ich nauki i objaśnić je językiem powszechnie używanym. W rezultacie niektóre z praktyk mistyków zyskały popularność wśród zwyczajnych ludzi. Ale to pisma Andrew Murray'a najbardziej spopularyzowały wierzenia i praktyki mistyków. Ludzie bardzo poważają Andrew Murray'a; w rzeczywistości jednak czerpał on od mistyków. Czy po takiej odpowiedzi ze strony mistyków, zaistniało cokolwiek z Ciała? Nie. Przypomina to sytuację, w jakiej znaleźli się Żydzi przed rokiem 1948. Byli wśród nich syjoniści, ale nadal nie było narodu.

Między XVI a XVII w. w północnej Europie wzbudzone zostało grono nieskażonych chrześcijan. Aby uciec przed prześladowaniami ze strony Kościoła katolickiego, jak również kościołów państwowych, bracia morawscy skryli się w saksońskiej rezydencji hrabiego Zinzendorfa. (Dwadzieścia pięć lat temu przetłumaczyliśmy historię braci morawskich na język chiński i zawarliśmy ją w Posłudze Słowa, opublikowanej przez tajwański Gospel Book Room). Niedługo potem hrabiego Zinzendorfa zmęczyły ich ciągle kłótnie na temat doktryn, takich jak chrzest przez zanurzenie. Zebrał razem wszystkich wiodących braci i powiedział im, że muszą porzucić swoje swary, doktrynalne stanowiska i więcej o nich nie rozprawiać. Mieli trzymać się wyłącznie Biblii, jednego Pana i wspólnego zbawienia. Musieli albo podpisać zobowiązanie, że porzucają istniejące między nimi różnice, albo odejść. Nie mając dokąd pójść, zgodzili się podpisać porozumienie. Gdy zapanowała zgoda, już na następnym spotkaniu

stołu Pańskiego doświadczyli wylania Ducha. Było to największe ożywienie od dnia Pięćdziesiątnicy. Niestety stopniowo bracia morawscy zaczęli skupiać się na działaniach, a nie na życiu. Ich praktykowanie życia Ciała nie było kompletne; niektóre rzeczy nadal pojmowali oni dość mgliście. Najbardziej zależało im na misjach; w kilka lat wysłali w różne miejsca więcej misjonarzy niż ktokolwiek kiedykolwiek wcześniej. Prawdopodobnie dzieło to stało się dla nich siłdami. Ich misjonarze przybyli także tutaj, do Chin, i do dziś istnieją tu kościoły morawskie. Charles Wesley został przekonany i zbawiony właśnie przez misjonarzy morawskich, których poznał podczas podróży statkiem do tego kraju.

Po braciach morawskich pojawili się wolni chrześcijanie. Brat Nee mawiał, że na początku to, co praktykowali, było wypełnieniem Filadelfii. Życie Ciała zostało u nich niemal całkowicie odzyskane. Nie minęło jednak dużo czasu, a popadli w błąd przywiązywania zbyt dużej wagi do doktryn. Po upływie niespełna ćwierć wieku byli skończeni. Najpierw odciągnęły ich prorocтва i różnice dotyczące tego, co ma nastąpić przed i po wielkim ucisku, a następnie poróżniło ich mnóstwo innych doktrynalnych poglądów. Niestety, rzeczywistość Ciała została utracona. Ludzie, którzy należeli do nurtu życia wewnętrznego, dbali tylko o wewnętrzne życie; niepotrzebne im było Ciało. Pan ze względu na swoje odzyskiwanie zmuszony był udać się do pogańskiej ziemi, do Chin. Brat Nee powiedział mi kiedyś: „Witnessie, w tamtych czasach zarówno w Europie, jak i w Ameryce Pan nie mógł nic uczynić; każda piędź ziemi została skażona przez chrześcijaństwo, a zwłaszcza przez porażkę wolnych chrześcijan. Musiał więc udać się do pogańskiej, dziewiczej ziemi, by uzyskać coś nowego”.

Dziękujemy Panu za brata Nee. Nigdy nie spotkałem nikogo tak zrównoważonego, wszechstronnego, widzącego wszystko tak dogłębnie i tak całkowicie oddanego Ciału jak on. Jego spojrzenie na Ciało oddają cztery słowa: nierozłamowy, niewykluczający, nieselektywny, nieoddzielający się. Taka była wizja brata Nee. Czym różni się niewykluczający od nieoddzielający się? Wykluczać to nie

pozwalać innym do nas dołączyć. Jeśli nie jesteś z nami, trzymaj się od nas z daleka; na tym polega wykluczenie. Oddzielać się to akceptować tylko niektórych. Dobrze ilustruje to relacja między Madame Guyon a Ojcem Fenelonem. W szerokim kręgu Kościoła katolickiego istniał krąg mistyków, natomiast w obrębie tego kręgu istniał węższy, najważniejszy krąg, obejmujący wyłącznie Madame Guyon i Ojca Fenelona. Twierdzili oni, że inni nie są w stanie dorównać ich poziomowi. Na tym polega oddzielanie się.

Pozwólcie, że zilustruję teraz, co znaczy nieselektywny. Brat Nee podkreślał traktowanie wszystkich świętych jednakowo. Najślabszy święty był dla niego taki sam jak najsilniejszy. Brat Chang może zaświadczyć, jak bliski był mi brat Nee, w żaden sposób jednak nie chciał on dać do zrozumienia, że łączyła go ze mną jakaś szczególna więź. Jest tutaj z nami pani Nee, żona jednego z kuzynów brata Nee; może zaświadczyć, że nigdy nie traktował on swoich krewnych w jakiś szczególny sposób. Wszystkich świętych traktował jednakowo. Prawdę mówiąc, z początku byłem trochę urażony tym, jak traktował mnie w grupie pięciu czy sześciu osób. Gdy byliśmy sam na sam, pomagał mi i udzielał wielu wskazówek. Czułem, że jestem mu bardzo bliski. Tymczasem w obecności innych osób czułem się porzucony. Zawsze skupiał się na najślabszym i starał się nawet na mnie nie patrzeć. Myślałem sobie: „Bracie Nee, co to ma być? Czuję się porzucony! Tyle ci pomogłem. Oni nie przemawiają dla ciebie tyle co ja. Dlaczego nawet na mnie nie spojrzysz?”. Tak, z początku czułem się urażony, ale w końcu uświadomiłem sobie, że nie chciał sprawiać wrażenia, że z tymi, którzy mu pomagali, łączy go jakaś bliższa relacja. A przy okazji mnie wtedy uczył. Naprawdę czegoś się wówczas nauczyłem. Oto co znaczy nie być selektywnym.

Ludzie potępiali brata Nee, mówiąc, że ma wąskie spojrzenie, że jest wykluczający. Opinia ta jest całkowicie niesłuszna. Poza nim w całym swoim życiu nie spotkałem nikogo, kto nie byłby wykluczający. Ilekroć przemawiał, nie krzyczał, nie podskakiwał, nie śmiał się; nie przesunął się nawet o kilkanaście centymetrów od miejsca, w którym stał. Nie modlił się głośno ani nie

krzyczał. Mimo to jednak, gdy widział, gdy ktoś inny krzyczy, śmieje się albo podskakuje, nie przeszkadzało mu to. Nam wszystkim to przeszkadzało, więc pytaliśmy go: „Bracie Nee, co to ma być? Co mamy z tym zrobić?”. A on odpowiadał: „A co w tym złego? Nie ma w tym nic złego”. Dlaczego takie rzeczy nam przeszkadzały? Bo w naszym naturalnym myśleniu, myśleniu „duchowym”, wszyscy musieliśmy być tacy sami. Nie przyjmowaliśmy niczego, co byłoby inne. Brat Nee nigdy nie nalegał na posługiwanie się tą samą terminologią ani na to, byśmy robili różne rzeczy w taki sam sposób. Nie myślcie, że to było jego naturalne usposobienie. Nikt nie jest taką osobą w swoim naturalnym usposobieniu. Brat Nee ujrzał wizję na temat tego, jak praktykować właściwe życie Ciała. Nie było nas wielu, kilkaset osób, ale nawet aniołowie mogą zaświadczyć, że jedność, jaka istniała pośród tej niezbyt licznej grupy, była prawdziwa. Mam nadzieję, że to dla was jasne: jeśli to zobaczyliście, wiecie, czym jest Ciało.

Wówczas będziecie wiedzieli, dlaczego ta czy tamta grupa nie jest Ciałem. Dlaczego? Ponieważ są rozłamowi. Brat Nee nawiązywał kontakty z wierzącymi z różnych denominacji, ale ponieważ każda denominacja to podział i skrywa w sobie pierwiastek podziału, nigdy do żadnej z nich się nie przyłączył. Nie brał udziału w niczym rozłamowym, ani sam nigdy taki nie był. Każdy mógł przyjść i mówić językami, podskakiwać, śmiać się czy robić cokolwiek innego, dopóki nie przynosił bożka, któremu ludzie mieliby oddawać cześć. Nie starał się jednoczyć ani nie próbował ujednolicić sytuacji. Kościół, jak mawiał, to rodzina, a nie wojsko. Ilustrował, że w wojsku wszyscy ważą mniej więcej tyle samo, mają mniej więcej tyle samo wzrostu i lat, a nawet wykonują te same gesty. Coś takiego to najlepsze wojsko, ale najgorszy kościół. Jaki kościół jest najlepszy? Mawiał: „Taki, w którym są zarówno kulawi, ślepi, głupi, niewinni, niegrzeczni, jak i tacy, jak apostoł Paweł”. My, jego współpracownicy, którzy byliśmy z nim we wczesnych latach, nie widzieliśmy tego. Myślałem sobie: „Brat Nee próbuje być po prostu miły. Zaczekajcie, aż przyjedzie do nas i zobaczy nasz kościół miejscowy. Wszystko przygotujemy”. Gdy jednak spojrzał już na

nasz kościół, powiedział, że to najgorszy kościół. Protestowaliśmy, mówiąc: „Ale przecież nie ma tu nikogo, kto zachowywałby się dziecinnie, był grzeszny albo zszedł z właściwej drogi”. Odpowiadał: „I w tym cały problem. Potrzebujecie takich, którzy zachowywaliby się dziecinnie. Potrzebujecie też grzesznych, których wciąż musielibyście kochać. I potrzebujecie takich, którzy zeszli z właściwej drogi. Oto najlepszy kościół”.

Gdy po raz pierwszy to usłyszałem, byłem zawiedziony. W swoim sercu powątpiewałem, że w najlepszym kościele obok dobrych świętych mogą też być słabi, grzeszni, a w najgorszym — dobrzy święci. Byłem przekonany, że najlepszy kościół to taki, w którym są sami dobrzy święci. W moich oczach to, że byliśmy jak wojsko, było dobre. Wkrótce jednak uświadomiłem sobie, że brat Nee miał rację. Jeśli z kościoła zrobimy wojsko, zaczniemy wykluczać, oddzielać, wybierać i dzielić. Staniemy się kontynuacją chrześcijaństwa. Wiele lat zajęło mi, by to dostrzec. Do roku 1935 nie patrzyłem na to w taki sposób. Teraz, ponieważ już to ujrzałem, gdziekolwiek bym się nie udał, mam rozeznanie.

Wszyscy przejawiamy naturalną tendencję do tego, by wszystko było jednolite, ale to właśnie przez to gubimy naturę Ciała. Wówczas, bez względu na to, jak bardzo jesteśmy ze sobą jedno, jedność ta nie jest prawdziwa. Może być ona silna, nawet najsilniejsza, ale nie jest prawdziwa. Prawdziwa jedność to po prostu jedność powszechna: bez podziału, wykluczania, selektywnego wybierania i oddzielania. Każdy jest uwzględniony. Oto Ciało.

Przez dwadzieścia stuleci Pan nie uzyskał takiej jedności. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że może uzyskać ją wśród nas, ale uważajmy, bądźmy czujni. Nie zawieźmy Go. W swoich uczuciach, sercu, postawie musimy traktować wszystkich świętych jednakowo. Bez względu na to, czy ich lubimy, czy nie, musimy darzyć ich takimi samymi uczuciami. Oto, co znaczy zachowywać prawdziwą jedność.

Pytanie: Bracie Lee, w Tajpej wygłosiłeś bardzo mocne poselstwo, w którym powiedziałeś, że to możliwe, by być w kościele, ale nie w Ciele.

Odpowiedź: Tak, mówiłem o czterech krokach. Po pierwsze, kościół to ekklesia, zbieranie się razem. Możemy się razem gromadzić, ale nie znajdować się na drugim etapie, czyli na etapie rodziny. Relacja panująca w rodzinie jest znacznie ściślejsza od tej panującej w zgromadzeniu. W tym sensie możemy powiedzieć, że można być w zgromadzeniu, a jednocześnie nie być w rodzinie. Natomiast relacja panująca w rodzinie nie jest aż tak ścisła jak ta, która panuje w Ciele. Na czwartym etapie, czyli etapie nowego człowieka, relacja jest jeszcze ściślejsza. To wizja. Gdy jednak będziemy wprowadzali ją w życie, nie mówmy: „My trzej jesteśmy nowym człowiekiem. Ci wokół nas to Ciało, dalej jest trzeci krąg — rodzina, a jeszcze dalej czwarty — kościół”.

Pytanie: Jak to jednak działa w rzeczywistości?

Odpowiedź: Nie wiemy. Jeśli wiemy, że jesteśmy nowym człowiekiem i to ogłaszamy, to nim nie jesteśmy. Jeśli zapytacie się ramienia: „Czym jesteś?”, ramię wam odpowie: „Nie wiem. Wiem tylko tyle, że jestem w ciele”. Między rokiem 1940 a 1942 brat Nee wygłosił szereg poselstw na temat widzenia Ciała. Wielu wówczas ogłaszało: „Widzę Ciało”. Poproszono mnie kiedyś, bym złożył świadectwo o tym, czy widzę Ciało. Wstałem i powiedziałem: „Chwała Panu. Trzy miesiące temu nie widziałem Ciała, ale teraz już widzę”. Brat Nee często po świadectwach bywał bezlitosny. Był bardzo precyzyjnym chirurgiem. Najpierw stawiał diagnozę, a następnie przeprowadzał operację. Oto pierwsza rzecz, jaką wtedy powiedział: „Witnessie, musisz wiedzieć, że jeśli mówisz, iż ujrzałeś Ciało, to tak naprawdę nigdy go nie zobaczyłeś”. Kiedy indziej ktoś złożył świadectwo, mówiąc: „Nigdy nie widziałem Ciała”. Brat Nee powiedział wtedy: „Tak, to prawda, nigdy go nie widziałeś”. To brat Nee powiedział mi, że gdy członek ciała jest zdrowy, nic nie czuje. Jeśli zaś jakaś część ciała coś odczuwa, znaczy to, że jest chora. Stopa nie jest świadoma swego istnienia. Gdy jednak pojawi się na niej

rana, od razu poczuje, że istnieje. Nie jest to wizja, lecz choroba. Na to właśnie starałem się wskazać, zadając pytanie: „Czy jesteście kościołem?”. Odpowiadacie: „Tak”. Pan jednak mówi: „Nie. Wciąż jest u was sporo upadłego ciała. Jak możecie mówić, że jesteście kościołem?”. Jeśli jednak odpowiecie: „Nie”, On powie: „Tak, macie trochę Chrystusa”. My nie możemy oceniać. On może, ale na naszej ocenie nie można polegać. Nasze odczucia nie są trafne. Gdy czujemy, że znajdujemy się na nizinie, w rzeczywistości nie jesteśmy tak nisko. Gdy czujemy, że znajdujemy się na wyżynie, tak naprawdę nie znajdujemy się zbyt wysoko. Gdy czujemy, że jesteśmy duchowi, w rzeczywistości nie jesteśmy zbyt duchowi; jesteśmy wówczas „duchowi” w upadłym ciele. Najlepiej więc w ogóle nic na ten temat nie mówić. Kto jest duchowy? Zostawcie to Panu.

Nie wiem, czy nadal jestem na etapie ekklesii, czyli zgromadzenia, czy na drugim etapie rodziny, czy może na trzecim etapie Ciała, czy na czwartym, najwyższym etapie nowego człowieka. Po prostu nie wiem. Nie mam co do tego pewności. Podążam po prostu za duchem. Za każdym razem, gdy Pan pokazuje mi moje „ja”, mówię: „Panie, zmiłuj się nade mną. Chcę je odrzucić”. Ilekroć objawia mi On coś z mojego życia duszowego, mówię po prostu: „Panie, pomóż mi. Chcę je stracić”.

W ten sposób nie będzie wśród nas żadnego oddzielania się ani selektywności, ponieważ nie będziemy mieli pewności, że jesteśmy duchowi. Dzięki temu wszyscy będziemy tacy sami. Wy siostry, trzy, cztery lub pięć z was, możecie być w oczach Pana bardzo duchowe. Nie powinnyście jednak w ten sposób o sobie myśleć ani tego czuć, a już na pewno nie powinnyście tego mówić ani się w ten sposób zachowywać. Winnyście raczej mówić: „Po prostu podążam naprzód. Często jestem w swoim »ja«. Jestem duszowa. Spoczywa na mnie Pańskie miłosierdzie. Nie sądzę, bym była duchowa”.

Ilekroć jednak mamy poczucie, że jesteśmy duchowi, że mamy coś, czego inni nie mają, że powinniśmy się o nich modlić i im pomóc, wówczas od razu, mimowolnie, wywołujemy problem, gdyż pojawia się oddzielenie. Uważamy, że mamy pewne doświadczenia,

których inni nie mają. Wszyscy musimy tego unikać. Tak naprawdę jestem taki sam jak oni, a oni są tacy sami jak ja. Wszyscy jesteśmy tacy sami w starym stworzeniu. Wciąż jesteśmy dziś tutaj ze swoją starą naturą. Jak mogę mówić, że jestem duchowy? Jak mogę mówić, że oni nie są? Taka postawa zachowa nas od selektywności, oddzielania się i wykluczania.

Pytanie: Czy mógłbyś, bracie, wyjaśnić różnicę między stwierdzeniem: „Widzę Ciało”, a rządzącą wizją.

Odpowiedź: Jedyną rzeczą, jakiej musimy być pewni, jest nasze zbawienie. Właśnie tę pewność atakuje szatan, ponieważ wie, że gdy uzyskamy pewność zbawienia, zaznamy pokoju. Jeśli zaś chodzi o inne rzeczy, zbyt łatwo przychodzi nam mieć co do nich pewność. Brat może powiedzieć: „Wczoraj wieczorem zobaczyłem, że zostałem ukrzyżowany z Chrystusem, że położono mi kres. Od dziś już mnie nie ma. Mam całkowitą pewność, że od teraz już mnie nie ma”. Każdy, kto coś takiego mówi, jest pełen swego „ja”. Jedyną pewność mamy w odniesieniu do zbawienia. Poza tym z bojaźnią i drżeniem musimy sprawować własne zbawienie (Flp 2:12). Nie pokładam żadnej ufności w sobie samym, swoim duchowym doświadczeniu ani swoich duchowych osiągnięciach. Nie pokładam ufności w niczym. Ale dzięki Panu jest On rzeczywisty i rzeczywiste jest też Jego zbawienie. Mam całkowitą pewność, że zostałem zbawiony. Co do pozostałych rzeczy, pozostają one w Pańskich miłosiernych rękach.

Pytanie: A co z kościołami w hrabstwie Orange? Czy tak zwany kościół młodzieżowy może praktykować życie Ciała?

Odpowiedź: W pierwszej kolejności winicie za to mnie, tak jak i ja sam muszę winić siebie. Wierzę, że brzemię, które miałem, gdy wróciłem z Europy było do Pana. Zobaczyłem, że w tym wieku studenci są kluczowi. A zatem najlepszymi miejscami na rozprzestrzenianie Pańskiego odzyskiwania są miasteczka akademickie. Dlatego pojawiło się we mnie brzemię, by zachęcać młodzież, aby się na nie udawała. Zrobiłem to jednak zbyt szybko,

bez należytej troski, co doprowadziło do tego, że niektóre młode osoby zaczęły wzgardzać starszymi świętymi, a niektórzy spośród starszych świętych poculi się bezużyteczni. Winię za to siebie. Porównałem jednak tę sytuację do tej, w której jakiś kraj musi wysłać swoje wojska do walki; z pewnością posłano by wówczas ludzi młodych, a starsze pokolenie zostałoby w domu, by udzielać wsparcia. Nie wszystko znajduje się w normalnym stanie, ale miejcie pokój. Jeśli ktoś ma świadomość istniejącej potrzeby, podejmijcie to brzemie, módlcie się i usługujcie życiu. Gdy na ciele pojawia się rana, najlepiej jej nie ruszać; niech życie ciała ją zagoi. Gdy w młodości zdarzało mi się skaleczyć, lubiłem rozgrzebywać powstałą ranę. Opóźniało to jednak proces gojenia i sprawiało, że rana bolała jeszcze bardziej. Zarówno młodzi święci, jak i starsi kochają Pana i są oddani Pańskiemu odzyskiwaniu. Jedyne problem tkwi w tym, że na Ciele pojawiło się skaleczenie. Wierzę, że w osiemdziesięciu procentach już się ono zagoiło. Ćwiczmy się jednak w tym, by nie robić z tego problemu. Jeśli mnie urazisz, nie będę robił z tego problemu. Jeśli mi nie przebaczysz, z tego także nie będę robił problemu. Zdrowe ciało z niczego nie robi problemu. Wszystko, z czego robimy problem, staje się chorobą. Wszyscy jesteśmy ludźmi. To niemożliwe, bym będąc tu z wami rok w rok, nikogo nie uraził. Musiałbym być świętszy od apostoła Pawła. Jeśli jednak będziemy ćwiczyli się w jedności, nie robiąc z żadnej urazy problemu, wróg nie będzie miał miejsca do działania.

Pytanie: W 1972 roku, gdy dzieliliś się, bracie, na temat królestwa, z początku czułem, że nie dam rady do niego wejść. Później jednak coś się we mnie wydarzyło i od tamtej pory wyznaję, że jestem zwycięzcą. Wydaje się jednak, że przez samo wyznawanie tego stałem się w Ciele czymś szczególnym.

Odpowiedź: Tak, nieustanne poczucie, że nie damy rady, to przejaw niewiary. Z drugiej jednak strony, zbyt duża pewność także nie jest czymś normalnym. Wspomnieliśmy już o wersecie, który mówi o sprawowaniu własnego zbawienia z bojaźnią i drżeniem. Zarówno w Biblii, jak i we wszechświecie każda rzeczywistość ma

dwa aspekty. Czasem w swojej modlitwie musimy oznajmić wrogowi: „Jestem zwycięzcą”. Z drugiej jednak strony, musimy trwać w bojażni i drzeniu. Łatwo przychodzi nam popadać w skrajności. Musimy mieć wiarę w to, że jesteśmy zwycięzcami, ale co z jutrem albo dzisiejszym wieczorem? Być może radzę sobie całkiem nieźle, ale wciąż nie osiągnąłem celu. W trzecim rozdziale Listu do Filipian Paweł był już w bardzo podeszłym wieku, powiedział nam jednak, że jeszcze nie osiągnął celu (w. 12). Nadal do niego dążył, wychylał się ku temu, co przed nim. Dopiero na samym końcu, gdy był wylewany jako ofiara napoju, miał pewność, że stoczył dobrą walkę, ukończył bieg, zachował wiarę i że odtąd odłożona jest dla niego korona sprawiedliwości (nie łaski) (2 Tm 4:6–8). Potrzebujemy obu tych aspektów.

Pytanie: *A co z dzieckiem-mężczyzną?*

Odpowiedź: W oczach Boga, z punktu widzenia proroctwa, istnieje rzeczywistość silniejszej części w obrębie kobiety. Jednak dziecko-mężczyzna nie ma świadomości, że jest dzieckiem-mężczyzną. Ręka jest ręką, ale jeśli wie, że jest ręką, zaczyna to być niebezpieczne i staje się źródłem problemów. W swoim odczuciu i praktyce nie wolno nam myśleć, że stanowimy silniejszą część w obrębie kościoła. Jeśli będziemy w ten sposób myśleli, staniemy się źródłem problemów. Najbezpieczniej jest myśleć, że jesteśmy tacy sami jak inni. Apostoł Paweł mówił, że jeśli ktoś był słaby, on był słaby, a jeśli ktoś był silny, on był silny (1 Kor 9:22; 2 Kor 11:29, 21). Był jedno ze wszystkimi członkami. Taka postawa chroni nas przez rozłamami, podziałami. Najlepiej, moi kochani, byśmy unikali jakichkolwiek odczuć czy pozorów podziału między nami.

17 kwietnia 1978 r.

© *Living Stream Ministry*

